

## Przestrzenie

Kraków, Nowohuckie Centrum Kultury - Galeria Z. Beksińskiego jak czarna suknia nabita brylantami unosząca się w ciężkiej muzycznej przestrzeni, samotny statek wolnego myślenia, wbrew logice i wszystkiemu co normalne, staje się impulsem, odziera mnie ze współczesności. Tu w centrum epidemii transcendentального myślenia staję się człowiekiem pierwotnym, odzyskuję wzrok i podejmuję się wyprawy w nieznanne. Gorąca jest krew w lodowatym sercu. Rozbite oczy szukające jeszcze jednej schowanej w farbowanej szacie wiadomości, umykającej kreski, kolejnej tajemnicy. Pędzące światło w chwili rozbłysku dzieli na dwoje przestrzeń, w której cisza i chaos mieszają się ze sobą w jedną definicję malarstwa. Za pustymi, czarnymi oczodołami czaszek unosi się cierpienie. Jeszcze czuć chwile, w których śmierć i życie musiały podać sobie dłonie. W akcie tego niezmiennego od początków istnienia stanu rzeczy nie tyle czuć pustkę, co rozpacz. Taką samą, jaką odczuwamy wtedy, kiedy i nam zdarza się rozbijać o skały samotności po utracie bliskich. Pilśnia, i nie tylko ona, malowana jest trwogą i strachem. Tak można czytać składające się na setki obrazów, rysunków, szkiców, grafik, dziedzictwo miłego, skromnego szaleńca, który życie i jego skutki opisywał pędzlem, oglądał i badał, kreśląc je od strony śmierci. Z tamtej strony nie ma on ograniczeń, nic go nie krępuje, nie mierzi, nie więzi krzyku w gardle. Tu gdzie jest już po wszystkim, a wszystko co jest, jest niczym i nic, co zrobimy, nie sprawi, że będzie lepiej, odnajduję swoją prywatną pustelnię. Moje magazyny nieszczęść i tragedii. Traktaty pisane w czarnej, pustej przestrzeni, czasem otoczonej kolumnami, które istnieją tylko dlatego, że poranione dusze podtrzymują na nich ogień na wieczne zapomnienie. Spektakularny obraz. Jeśli nie pójdzie mi w życiu, tak jak powinno, może i ja będę uwieczniony na tym obrazie po drugiej jego stronie. Postawa Zdzisława Beksińskiego przed tworzeniem obrazu to ukłon w stronę swobodnej pracy. Bez narzucanych reguł, tylko wolne wybory, przypadkowe strzały. Jego praca nie była wyrachowaną czynnością opartą na zdolnościach, tylko szczerością do samego siebie. Malując tak nierealne sceny w realnym świecie można tylko wtedy, kiedy bierze się w nim udział. On roztopiał się w farbach, mieszał z ich barwami i światłem. Malując, przenosił swoje królestwo na daną fakturę, podłoże. Królestwem tym była swoboda myśli, nieograniczona niczym. Dziecko w piekielnych farbach, w pokoju bez klamek, na własnych zasadach prowadzonej działalności twórczej, odnoszącej się do tego, że jeśli "Ja" nie stworzę, to tego nie będzie. I nagle jest, wyłania się nowa historia w obrazie, moja wyobraźnia jak rozpędzona lokomotywa, zbita i ciężka od

natłoku myśli, próbuje przebić się przez widziane kontury farby. Wykoleja się przy pierwszej próbie interpretacji. Wstaje, otrzępuje się, nic mi nie jest. Wśród zdeformowanego otoczenia czuje się swojo, lepiej niż zwykle. Przez zamknięte oczy rozglądam się wokół i stwierdzam, że często nasz realny świat sam z siebie rysował równie tragiczne i apokaliptyczne sceny. W tym momencie zdaje sobie sprawę, że te światy przenikają się wzajemnie i już mnie to nie dziwi, nie martwi, raczej uspokaja, a przecież stoję w centrum zniszczenia. Zostałem obdarzony nieograniczoną powierzchnią abstrakcyjnego myślenia dzięki przypadkowym wizjom mistrza. Czuję się całkowitym spadkobiercą jego twórczości, mentalnie i emocjonalnie. Wzajemny kontakt wyzwala poczucie ciągłej zależności. Jak Alicja w krainie czarów, poznaje nowe doświadczenia, inne od tych, które znam na co dzień. Dla mnie te obrazy nie kończą się w ramach. Ramy są jak drzwi. Przekraczasz je na własną odpowiedzialność. Za nimi nie znajdziesz wsparcia, a kiedy dotrą do ciebie pierwsze zapytania, bądź gotowy na to, że odpowiedzi może nie być.